

Stanisław Ropski (1932–2009)

górnik, wychowawca, nauczyciel, przyjaciel

Kiedy 29 maja świętowaliśmy „90-lecie” Uczelni, zrządzeniem Opatrzności odchodził od nas doc. dr inż. Stanisław Ropski, mój wychowawca, pierwszy „Szeff”, promotor doktoratu, pracownik Wydziału Górniczego w latach 1954–1992. Uczestnicząc w obchodach jubileuszowych, z głową zaprzętą wspomnieniami związanymi z osobą zmarłego, uświadamiałem sobie, że odszedł jeden z ostatnich z Pokolenia wychowanego przez pierwszych profesorów AG (że wspomnę z Wydziału Górniczego: Budryka, Zalewskiego, Znańskiego, Salustowicza). Że z kolei Jego pokolenie (Maciejasz, Bromowicz, Strzelecki, Takuski, Drzewiecki) to wychowawcy pokolenia mojego, już przecież prawie emerytów. I pojawiła się refleksja: tak toczy się sztafeta pracowników uczelni!

I następna! O ile sylwetki „Pierwszych Wielkich” zostały opisane i utrwalone w okolicznościowych wydawnictwach, to następni (niestety, tylko niektórzy), co najwyżej upamiętnieni zostali okolicznościowymi wzmiankami w uczelnianych zeszytach naukowych.

Biegający czas zaciera ślady, choć pojawiają się niespodzianki, takie jak wydane po latach przez TPSP w Krakowie płyty z rozmowami, z piewą tradycji górniczych, prof. Witoldem Żabickim, utrwalone przez rozmówcę, obecnego prezesa towarzystwa – Zbigniewa Kazimierza Witka (to tylko mała, choć jak ważna i niezwykle ciekawa, część historii uczelni). Trzeba jednak „systemowo” pomyśleć o utrwaleniu życiorysów innych, tych co byli przed nami. Może np. poprzez współpracę z Wydziałem Historii UJ dało by się „zadawać” jako tematy prac dyplomowych opracowanie życiorysów naszych profesorów. To jakaś propozycja, pewno jedna z wielu (a może „grant uczelniany” dla pracowników Wydziału Humanistycznego!?)

Takie to smutne refleksje przychodzą mi do głowy po stracie mojego profesora. Aby i po Nim czas nie zatarł wszystkich śladów, oprócz tych, które pozostały w sercach wychowanków, słów kilka ode mnie.

Losy Stanisława Ropskiego są dość charakterystyczne dla tych, którzy pracę w Uczelni podjęli kilka lat po wojnie. Urodził się 11 stycznia, roku 1932, w Krakowie. Jego dzieciństwo i pierwsze lata nauki przypadły na „ciemną noc” okupacji. Pobiera ją na tajnych kompletach. Po wojnie rozpoczyna naukę

w Liceum Nowodworskiego, gdzie w 1950 roku zdaje maturę. W szkole średniej spotyka wielu swoich przyszłych kolegów – studentów i późniejszych pracowników AGH (że wspomnę tylko prof. M. Jawienia). Trudno dociec, nie wspominał o tym nigdy, dlaczego Krakus z krwi i kości, wychowany na ul. Zwierzynieckiej, wybrał ten wydział (bo AGH była jedyną uczelnią techniczną w Krakowie, a był uzdolniony wybitnie w kierunku studiów technicznych – więc wybierając uczelnię, praktycznie nie miał alternatyw). Studiował górnictwo w systemie dwustopniowym. Jako wyróżniający się absolwent studiów inżynierskich, w 1954 roku został zatrudniony na stanowisku asystenta, kontynuując studia magisterskie. Kończy je w 1956 roku, również z wyróżnieniem. „Terminując w nauce” ma dwu mistrzów. Z profesorem Feliksem Zalewskim prowadzi badania nad problematyką zabezpieczeń wyrobisk, z profesorem Józefem Znańskim zajmuje się zagadnieniem mechanizmu tworzenia się zawału. Kierunek pierwszy towarzyszy Mu prawie do końca życia. Jest niezwykle aktywnym członkiem zespołu opracowującego zasady i metody ratowania zagrożonych dzielnic staromiejskich w Rzeszowie, Jarosławiu, Kłodzku, Bystrzycy Kłodzkiej, Opatowie, Sandomierzu. Po śmierci prof. Zalewskiego, kiedy przewodnictwem zespołu przejmuje profesor Zbigniew Strzelecki, zostaje jego zastępcą. Po jego odejściu kieruje zespołem, aż do przejścia na emeryturę. Za pionierskie prace członkowie zespołu, w tym docent Ropski, są honorowani nagrodami ministra, odznaczani medalami miast. *Miasta, które mogły zaginąć* (Wyd. „Omega” 1976), to tytuł książki sumującej i dokumentującej doświadczenia zespołu, której współautorem jest zmarły. Doświadczenia zespołu stanowiąc będą po latach podstawę do uruchomienia na Jego wydziale specjalności: geotechnika w rewitalizacja zabytków.

Współpraca z profesorem Znańskim przynosi obronioną w 1964 roku, z wyróżnieniem, dysertację doktorską. Jest to do dzisiaj unikalna i fundamentalna praca, oparta o pomiary w kopalni „Wesola”, dokumentująca mechanizm tworzenia się zawału i jego zasięg. Zostaje opublikowana nie tylko w kraju, ale i w renomowanym wydawnictwie zagranicznym. Rysunek pokazujący „strefy zawału”, cytowany jest w wielu podręcznikach do dziś.

Z chwilą zmiany w strukturze organizacyjnej uczelni i wydziału – 1970 rok – docent Ropski zostaje w Instytucie Górnictwa Podziemnego i Bezpieczeństwa Pracy kierownikiem Zakładu Eksploatacji Węgla. Kilka lat później zostaje wicedyrektorem instytutu. W działalności naukowej zajmuje się zagadnieniami nieplanowych zawałów, zagospodarowania odpadów – jest współtwórcą unikalnego patentu poświęconego problematyce zastosowania w kopalniach zawieszin popiołowych – problematyką ochrony wyrobisk korytarzowych. Podsumowaniem wyników badań są liczne publikacje oraz referaty wygłaszane na konferencjach krajowych i zagranicznych. Osiągnięcia zmarłego honorowane są licznymi nagrodami rektora AGH, Ministra Górnictwa i Energetyki, Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Uzyskuje odznaczenia państwowe (w tym Krzyż Kawalerski O.O. Polski), medale i odznaki resortowe, zostaje Mu nadany stopień górnicy: dyrektora generalnego. Wychowuje młode kadry, promuje doktorów. Uczestniczy w pracach ciał doradczych Ministerstwa Górnictwa, Zjednoczeń, WUG-u. Wiele czasu spędza w kopalniach wykonując rozliczne ekspertyzy. Jest to okazja do spotkań z wychowankami. W wielu z nich mam zaszczyt uczestniczyć, mając doskonałą szkołę kontaktu nauczyciel – wychowanek.

Docent Stanisław Ropski niezwykle wagę przywiązuje do nauczania. Jego studenci do dzisiaj wspominają niezwykle ciekawe wykłady ilustrowane rysunkami, precyzyjnie wykonanymi kolorową kredą. Promuje wielu inżynierów i magistrów inżynierów. Pamiętają Go, czego dowodem były liczne pytania o Jego losy, kierowane do nas podczas niedawnego jubileuszu. Miał wśród nich wielu przyjaciół. Licznie wśród nich w pogrzebie. Zostanie w ich pamięci.

Nie sposób nie wspomnieć o zaangażowaniu zmarłego w życie uczelni i wydziału. Przez wiele lat organizuje Barbórki, jest niezwykle aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. W niełatwych latach pełni funkcję sekretarza i wiceprzewodniczącego Rady Uczelnianej, nadzoruje zakładowe budownictwo mieszkaniowe, zajmuje się losami rodzin byłych pracowników. To tylko niektóre, najważniejsze prace wtedy zwane „społecznymi”.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych Jego stan zdrowia zaczyna się pogarszać. Podejmuje decyzję, że skoro swej umiłowanej uczelni nie może oddać się w 100 procentach, lepiej będzie jak przejdzie na emeryturę, tym bardziej, że

wykształcił swoich następców. Jeszcze uczestniczy w moim kolokwium habilitacyjnym i odchodząc, pozostawia kierowanie zakładem. Będąc formalnie poza uczelnią nie zrywa z nią, interesuje się losem swojego zespołu, spotyka z pracownikami. Cieszy się wnukami. Nasze kontakty, z mojej winy (pośpiech i praca) stają się coraz rzadsze. Niestety prawdę ma ks. Twardowski: „cieszymy się ludźmi, tak szybko odchodzą” – o wiele za szybko.

Był Szeferem (to jeden z kilku przydomków, którym Go określaliśmy, inny to z racji służbiowości „Paragraf”) doskonałym, lubianym, a nade wszystko wyrozumiałym. A miał pod opieką kilku, w tym „młodych – niepokornych”. Dwu wypromował sam (Mazurkiewicz, Rembielak), o promocję innych (Stopyra, Górecki, Dydecki, Postawa) zabiegał. Niemal modelowe w sprawowaniu opieki nad podwładnymi byłyby cotygodniowe, protokolowane, spotkania, na których referowaliśmy postępy w realizacji prac, aktywnie „opalając” Go z „Carmenów”. Wprowadzał nas w przemysł (o czym wspominałem), wprowadzał w życie towarzyskie(!) W tym ostatnim działaniu kontynuował tradycję swych poprzedników. Bywaliśmy u państwa Ropskich (żona Halina, docent Wydziału – wtedy – Ceramiki) w domu „na Stanisława”, co poczytywaliśmy sobie za zaszczyt i wyróżnienie. Był także przewodnikiem po początkach mej motoryzacji (to jedna z Jego kilku pasji). Tak to nawiązywała się przyjaźń, którą mam zaszczyt się chlubić. Był człowiekiem, z grona mych wychowawców tym, który ukształtował podstawy mego podejścia do pracy w uczelni, nauczył pisać prace naukowe i (to też Jego „konik”) sporządzać „porządnie wykończone” tabele (a nie było wtedy „Word-a”).

Niestety...! Byliśmy bardzo zdziwieni nie widząc Go wśród nas podczas wspomnianego jubileuszu. Zostaliśmy zaskoczeni wiadomością o śmierci, bo przecież nie miał w zwyczaju skarżyć się na los. Powtórzę, nie przeczuwaliśmy, że zrzędzeniem Opatrzności odejdzie od nas w trakcie jego trwania. Ma to dla mnie jakiś wymiar symboliczny (stąd też i te dywagacje poprzedzające wspomnienia).

Piątego czerwca towarzyszyliśmy Jego „ostatniemu zjazdowi”, na krakowskim Cmentarzu Rakowickim. Spoczął w rodzinnym grobie, obok swych teściów, państwa Boguszów.

A „jodła dalej się zieleni”, tylko o „skarbie rud” z Wychowawcą i Przyjacielem nie mogę już porozmawiać.

✉ Maciej Mazurkiewicz

Piknik Lotniczy Piknik Lotniczy

W słoneczny dzień 8 czerwca, na lotnisku w Pobiedzisku Wielkim odbył się już trzeci Integracyjny Studencki Piknik Lotniczy. Główną atrakcją imprezy – jak w ubiegłych latach – były spadochronowe skoki tandemowe (skakało 21 osób niepełnosprawnych mających problemy z poruszaniem się, w tym na wózkach, niesłyszących i niewidomych). Przedsięwzięcie przeprowadziła Sekcja Spadochronowa Wojskowego Klubu Sportowego „Wawel”. Tym razem postanowiliśmy zapytać samych uczestników o ich wrażenia:

Dawid Ożóg, III rok GiG AGH

„Skoki były dla mnie ogromną frajdą, niesamowitym przeżyciem zapadającym w pamięci. Towarzyszyła mi wielka ciekawość, jak to jest stanąć na progu samolotu, tuż przed skokiem. Podejście instruktorów wywarło na mnie ogromne wrażenie. Przy starcie samolot osiągnął małą prędkość, następnie dostał tzw. «czkawki» i przyśpieszył. Lecieliśmy ok. 20 min., wznosząc się na pułap 2500 m. Na wys. 2000 m. zostałem przymocowany do instruktora, poczym nastąpiło otwarcie drzwi. Stanęliśmy tuż poza drzwiami. Skok. W pierwszej fazie trzymałem ręce na umocowaniach, poczym wyciągnąłem je na bok. Fotograf, lecący obok zrobił mi zdjęcie. Swobodne spadanie trwało ok. 15 sec., poczym na wys. 1500m nastąpiło otwarcie spadochronu, pomimo szarpnięcia nie czułem go, bo i tak już byłem w wielkim szoku. Lecieliśmy ok. 5 min. Trzymałem lotki, które służą do kierowania.

Wylądowaliśmy. Nie obeszło się bez kamer i wywiadów...”

Bartek Miga, I rok EAiE AGH

„Skoki spadochronowe były dla mnie trudnym wyzwaniem, wahałem się, ale nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie skoczył. Mogłem liczyć na pomoc i porady instruktorów. Już przy zakładaniu kombinezonu czułem dreszczyk emocji. Poczulem niepokój, gdy ktoś, kto przede mną stanął w drzwiach, skoczył i nagle zniknął w przestrzeni, przecież za chwilę miałem skoczyć ja. Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Wyskok i lot. Na znak instruktora rozłożyłem ręce na boki i poczułem się wolny jak ptak. Kamerzysta leciał naprzeciwko nas z kamerą przypiętą do kasku. Pomachaliśmy sobie. Spadałem ok. 10 sec. Po otwarciu spadochronu wszystko się uspokoiło. Uświadomiłem sobie, jak szybko leciałem. Lecieliśmy w dół w znacznie wolniejszym tempie. Dowiedziałem się, jak sterować lotem. Robiliśmy różne akrobacje, tworząc na niebie kształt spirali. Powietrze było rześkie. Udział w tym niezwykłym przedsięwzięciu polecam wszystkim, satysfakcja gwarantowana!”

Piotr Kołek, II rok GGiOŚ AGH

„Brałem udział w skokach tandemowych jako jedna z trzech ostatnich osób. Pomimo, że robiło się już ciemno, nigdy nie zapomnę niesamowitych wrażeń podczas skoku, widać było całe oświetlone miasto, a także rzekę Wisłę (z góry wygląda jak żyła). Przed skokiem



Prezentacja sprzętu dla osób niewidomych i słabowidzących, oferowanych przez Biuro ds. ON AGH i UJ